

Paweł Rzewuski: Intronizacja po polsku?

Mimo że traktuje się objawienia Rozalii Celakówny jako pewną propozycję filozoficzno-społeczną, Polska nie potrzebuje kolejnego aktu intronizacji. Szczególnie, że w wersji proponowanej przez Kościół mamy do czynienia jedynie z potwierdzeniem dawnych prawd - pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Powrót Króla .

Debata o intronizacji Chrystusa na Króla Polski zawsze wzbudzała kontrowersje. Próbuje się do tematu podejść na rozmaite sposoby. Jedni interpretują to jako akt czysto teologiczny, inni domagają się faktycznego uznania Jezusa Chrystusa za Króla Polski i wpisanie tego faktu do konstytucji. Rodzi się pytanie: Czy jest to potrzebne?

Maryja Królową

Od wieków w polskiej świadomości istnieje idea intronizacji. W 1656 roku we lwowskiej katedrze podczas przedziwnego aktu ofiarowania Polski Maryi, intronizowano Matkę Boga na Królową Polski. Wydarzenie było pod wieloma względami zastanawiające. Miało miejsce w czasach potopu szwedzkiego i trudno nie widzieć w nim aktu propagandowego. Szczególnie, że król Jan Kazimierz obiecał w akcie intronizacyjnym ulżenie doli chłopskiej. Sama idea ustanowienia Maryi

królową Polski obecna był wcześniej, bo już na przełomie wieku XVI i XVII. Bezpośrednim źródłem ślubów Jana Kazimierza był akt dokonany przez króla Francji Ludwika XIII w 1632 roku.

Sam tekst ślubów lwowskich przypomina polityczny układ, w którym król przedstawia *pacta conventa* Maryi w zamian za wybranie jej na królową Polski. Niemniej nawet jeżeli w pierwotnym zamyśle ślub miał być czysto propagandowy, szybko zyskał znaczną rolę w definiowaniu polskiej tożsamości. Polska szlachta uznała Maryję za swoją królową. Sarmatyzacja nieba, polegająca na przełożeniu realiów ziemskich na *sacrum*, doprowadziła do pełnego zaakceptowania roli Maryi w ich życiu. Nie sprawiało problemów, że praktycznie żadne z postanowień ślubów nie zostało dotrzymane.

W wieku XVIII w czasach konfederacji barskiej, szczególna rola Maryi jako królowej Polaków-katolików była traktowana jako oczywistość. Maryja przewodziła konfederatom barskim, pod jej sztandarami szli do nierównej wale z wrogiem.

Idea królowania Maryi nad narodem polskim rozwijała się podczas zaborów, kiedy znajdowano w niej w równym stopniu pocieszenie, co nadzieję na nową przyszłość. Akt intronizacji Maryi na Królową Polski został powtórzony w burzliwym roku 1920. Dnia 27 lipca na Jasnej Górze ponownie ofiarowano Polskę i jej mieszkańców najświętszemu Sercu Jezusa i ponownie obrano Maryję na Królową Polski. Sytuacja wydawała się wtedy równie tragiczna, co w roku 1656 roku. Do Polski zbliżała się bolszewicka nawałnica, która w jawny sposób występowała przeciwko chrześcijańskim wartościom. Co więcej, nadciągała, aby

temu światu nieść zagładę. W tej sytuacji nie może dziwić upatrywanie wielkiego zwycięstwa sił polskich z 15 sierpnia jako interwencję Tej, która doznała Wniebowstąpienia.

Po raz trzeci Maryję intronizował kardynał Stefan Wyszyński w roku 1956, gdy w komunistycznej Polsce walka o rząd dusz trwała nieprzerwanie i nieubłagane. Między Kościołem a reżimem totalitarnym toczył się pojedynek o polskie sumienia. Śluby jasnogórskie ostatecznie przeszły do historii jako w pewnym sensie zwycięski akt powierzenia się opiece Maryi, Królowej Polski. Odnowienie ślubów lwowskich, po raz kolejny oddanie ofiarowanie losów narodu woli Matki Bożej. Fakt ten stał się jednym z fundamentów współczesnej, polskiej duchowości.

Chrystus Król

Dlaczego przytoczyłem historię intronizacji Maryi na królową Polski? Ponieważ równoległe z nią (choć nie przeciwstawnie) przedstawiana jest druga wizja, w której to Jezus Chrystus powinien być ogłoszony królem Polski.

Źródła tej koncepcji są znacznie młodsze, sięgają bowiem lat trzydziestych XX wieku. Jak chcą wierzyć zwolennicy ruchu intronizacyjnego, Rozalia Celakówna doznała objawień, zgodnie z którymi Polskę od zagłady uratować może jedynie intronizacja Chrystusa na jedyne go króla. Objawienia miały miejsce w 1937 roku. Hekatomba II wojny światowej miała potwierdzić prawdziwość ostrzeżenia.

Objawienia Rozalii Celakówny były kłopotliwe dla Kościoła, który próbował przedstawić inną interpretację, niż czyniły to ruchy intronizacyjne. Zgodnie z oficjalną wykładnią, której dysponariuszami są jezuici, idea intronizacji ma bardziej ogólny charakter i odnosi się do duchowości. Z drugiej strony funkcjonują ruchy, które pragną realnego i prawnego ogłoszenia Chrystusa królem Polski. Niejasność tego, co się rozumie pod ideą intronizacji, wprowadza niemały zamęt.

Stanowisko Kościoła, jak pokazuje historia, jest wyjątkowo niejasne. Sama intronizacja miała już miejsce przytąjenie raz w 1997 w Świebodzinie. Jednak od idei episkopat zdystansował się. Sobotnie uroczystości wskazują, że po raz kolejny zmienił zdanie.

Dwie narracje

Pierwszym najpoważniejszym problemem z ideą intronizacji Jezusa na króla Polski jest charakter objawienia Celakówny. Podobnie jak wszystkie inne objawienia prywatne nie zobowiązuje ono wiernych do uznania jego treści. Kościół już dawno określił, że „ekonomia chrześcijańska, jako nowe i ostateczne przymierze, nigdy nie ustanie i nie należy się już spodziewać żadnego nowego objawienia publicznego przed chwalebny ukazaniem się Pana naszego, Jezusa Chrystusa”, jak głoszą zapisy konstytucji dogmatycznej Dei verbum. Objawienie Rozalii Celakówny jest prywatne i może być przez wiernych uznane, ale nie musi.

Oznacza to, że zgodnie z oficjalną nauką Kościoła wierni nie muszą z konieczności przyjmować objawień. Idea intronizacji Jezusa na króla Polski jest zatem jedynie propozycją.

Będąc wolnym od ciężaru religijnego przymusu przyjęcia objawień, można rozpatrywać je jako pewną koncepcję filozoficzno-społeczną, propozycję na niełatwy czas Europy XXI wieku. Taką retorykę przyjął w swoim *Awangardowym konserwatyzmie* Paweł Rojek.

Lekarstwo na sekularyzację

Idąc tropem podanym przez Rojka, ideą intronizowania Chrystusa na króla Polski jest podkreślenie szczególnej roli polskiej wspólnoty w dziejach świata. Swoistego rodzaju lekarstwem postępującą sekularyzację.

Intronizacja będzie kontrapunktem dla idei współczesnego świata. Odpowiedzią na głód religii i jednocześnie nową formą otwarcia się na sferę *sacrum*. Niezaprzeczalnie wizja, w której Chrystus jest faktycznym monarchą Polski, rzeczywistość w której konstytucyjnie zapisane jest, że władze podległe są samemu Bogu, jest absolutnie awangardową propozycją. W rzeczywistości, w której demokracje liberalne w imię poprawności politycznej rugują ze świadomości ludzi wszelkie odniesienie religijne, Chrystus król stanowi wizję z zupełnie innego porządku. Kiedy we Francji nie wolno publicznie nosić krzyżyka, tutaj proponuje się pełne podporządkowanie życia wspólnoty narodowej religii katolickiej. Decyzja o radykalnego zwrotu polskiej państwowości

ku sferze *sacrum* jest nie tylko odważna, lecz także tkwi w niej pewien powab czy wręcz pokusa. W intronizacji Chrystusa można wyczuć wyraźny powrót do paradygmatu średniowiecznego. Anachroniczna logika niosłaby odmianę świata, w którym religia pozostaje jedynie prywatną dziedziną życia. Rzeczywistości, w której religia oznacza obszar wyłączony ze społeczno-politycznych realiów, a wręcz im przeciwny. Całkiem inaczej tę kwestię ujmuje koncepcja uwzględniająca publiczny, jawny charakter religii. Zakłada ona, że fundament polityki spoczywa na etyce, która z kolei konstruowana jest na wartościach chrześcijańskich.

Czy tędy droga?

Podstawowy zarzut wytaczany przeciwko idei intronizacji Chrystusa na króla Polski brzmi następująco: Żaden naród nie może przywłaszczyć sobie Jezusa i mianować go swoim władcą. Jezus jest Panem wszystkich ludzi i nie może być zredukowany do władcy jednego narodu czy jednej wspólnoty państwowej.

Oczywiście Chrystus może być uznany za króla Polski pod warunkiem, że pojmujemy naród polski jako część zbioru wszystkich narodów. Na mocy swojego królowania nad światem w równym stopniu jest on królem Polaków, co Niemców, Rosjan i Czechów. Ciężar gatunkowy tego argumentu dla wielu jest wystarczający, aby uznać, że nie należy wchodzić w retorykę intronizacyjną. Zarzut zawłaszczania Jezusa dla Polaków jest tak silny, że doprowadził do jasnego stanowiska Kościoła katolickiego.

Różnica między ideą intronizacji w duchu objawień Rozalii Celiakówny a propozycją przedstawioną przez episkopat, która zawiera się w przyjęciu Jubileuszowego Aktu Przyjęcia Jezusa Chrystusa za Króla i Pana wydaje się wyraźna. Pierwsza ma charakter realnej zmiany politycznej, druga aktu duchowego, będącego *de facto* jedynie potwierdzeniem i przypomnieniem treści Ewangelii.

Ale nawet wykładnia episkopatu może wzbudzać kontrowersje. Nie bez przyczyny przedstawiłem na wstępie polską tradycję intronizacyjną. Od dawna w Polsce mamy dobrze zakorzenioną tradycję kultu Maryi jako Królowej Polski, nie w znaczeniu realnej monarchini, ale duchowej przewodniczki.

Religijność maryjna, chociaż odgrywa decydującą rolę w całej polskiej duchowości, wciąż wydaje się niewystarczająco pogłębioną i wykorzystaną dziedziną. Trzykrotne ogłoszenie Maryi królową Polski stanowi odzwierciedlenie olbrzymiego potencjału religijnego narodu. Akty dokonane przez kardynała Wyszyńskiego i wcześniej, w roku 1920 i 1656, miały istotny wpływ na postrzeganie świata przez Polaków i ich miejsca w historii.

Intronizacja Chrystusa, kolejny jubileusz, może się wydawać poszukiwaniem nowej drogi, bez uprzedniego wykorzystania istniejących możliwości. Wynajdowanie kolejnych inspiracji, tak jakby poprzednie nie wystarczały. Czy jest to konieczne? Przypuszczałbym, że nie. Co więcej, dla wielu ludzi o niezbyt pogłębionej wierze może okazać się aktem niezrozumiałym, a także wzbudzić zupełnie zażenowanie, czy nawet szyderstwa. Jubileuszowy Akt Przyjęcia Jezusa

Chrystusa za Króla i Pana powtarza wezwania znane z litanii do Jezusa Chrystusa. Wydaje mi się, że kolejna intronizacja może doprowadzić wręcz do pewnego rodzaju chaosu. Z jednej strony Polska ma już duchowe zwierzchnictwo w postaci Maryi, z drugiej dokonuje się kolejnego aktu mającego zawierzyć Polskę Jezusowi.

Mimo że traktuje się objawienia Rozalii Celakówny jako pewną propozycję filozoficzno-społeczną, Polska nie potrzebuje kolejnego aktu intronizacji. Szczególnie, że w wersji proponowanej przez Kościół mamy do czynienia jedynie z potwierdzeniem dawnych prawd. Zsekularyzowany świat nie potrzebuje wielu nowych propozycji religijnych, znacznie bardziej pragnie podparcia na prawdziwych fundamentach, których tradycja niekiedy sięga głęboko w historię. Tylko gruntowna przemiana może prowadzić do społecznego uświadomienia. Intronizowanie Chrystusa może być (co nie znaczy, że jest takim w rzeczywistości) odczytywane wręcz jako konkurencyjne do dawnej tradycji kultu maryjnego. Wydaje się, że nie tędy wiedzie droga i znacznie lepiej zająć się dogłębnym budowaniem polskiej duchowości wobec postępującej sekularyzacji.